

## Konrad Jażdżewski

## Uwagi

## nad sposobami pracy wykopaliskowej

(w związku z pracą W. Hołubowicza p. t. *Studia nad metodami badań warstw kulturowych w prehistorii polskiej*)

## Remarques sur la méthode des recherches préhistoriques

Nie da się zaprzeczyć, że istniał u nas, a częściowo istnieje nadal, niedostatek w dziedzinie badań i nauczania z zakresu metodyki prehistorii. Niedostatek ten odczuwa się również w odniesieniu do techniki prac wykopaliskowych. Nie jest to rzeczą dziwną, jeśli się uwzględni, że prehistoria jest nauką młodą, która dopiero w początkach XX wieku dokończyła opracowywania swych głównych metod badawczych, dających m. in. podstawę do wyróżnienia jej jako całkowicie samodzielnej dyscypliny naukowej. Wiemy też, że obszerniejsza i gruntowniejsza kodyfikacja tych metod nastąpiła dopiero w trzecim dziesiątku lat naszego stulecia (por. m. i. znaną pracę K. H. Jacoba — Friesena „Grundfragen der Urgeschichtsforschung“, Hanower 1928) i że w czwartym i piątym dziesiątku lat tego wieku metody te poddawane są gruntownej rewizji rozmaitych stron (por. m. i. prace rozmaitych prehistoryków radzieckich w czasopismach „Soobszczenia Gos. Akademii Istorii Materialnoj Kultury“ r. 1931, 1932, „Problemy Istorii Materialnoj Kultury“ r. 1933, „Problemy Istorii Dokapitalistycznych Obszczestw“ r. 1934, dalej pracę fińskiego uczonego A. M. Tallgrena: „Sur la méthode de l'archéologie préhistorique“ w czasop. „Eurasia Septentrionalis Antiqua“ t. X, str. 16—24, tłumaczoną przeze mnie i drukowaną w „Wiadomościach Archeologicznych“ t. XIV str. 15—23, dzieło K. Moszyńskiego: „Kultura ludowa Słowian“ i E. Wahlego: Zur ethnischen Deutung frühgeschichtlicher Kulturprovinzen. Grenzen der frühgeschichtlichen Erkenntnis I. Sitzungsberichte der Heidelberger Akademie der Wissenschaften. Phil. — histor. Klasse, Jhg. 1940/41, 2 Abhandl., Heidelberg 1941). Przed II wojną światową poświęcano na naszych uniwersytetach na ogół stosunkowo mało uwagi zagadnieniom z zakresu metodyki prehistorii (zdaje się, że najczęściej nie było osobnych cykli wykładów z tej dziedziny), a również i obecnie nie jest ona wszędzie wykładana jak osobny przedmiot. A już tech-

nika prac wykopaliskowych była — i jest niestety nadal — pozostawiona w dużej mierze „inicytywie prywatnej“ każdego nowego rocznika studentów opuszczających nasze uczelnie wyższe, gdyż trzymano się widocznie założenia, że tego rodzaju praktyczna umiejętność, nabywana w trakcie wakacyjnych praktyk terenowych, nie jest godna teoretycznego pogłębiania w trakcie wykładów uniwersyteckich. Zresztą, cóż się dziwić! Ponoć „sam wielki“ Gustaf Kossinna prowadził w ciągu swego długiego żywota tylko kilka prac wykopaliskowych i to raczej o mniejszym znaczeniu. Był więc czysto biurkowym prehistorykiem. Tego rodzaju stan rzeczy tłumaczy nam dość słusznie fakt, że pokolenie prehistoryków, studiujących przed I wojną światową, składało się wyłącznie z samouków w zakresie techniki wykopaliskowej, czyniąc w niej większe lub mniejsze postępy zależnie od umiejętności, zainteresowania, czasu i sposobności. I dziś jeszcze mamy profesorów prehistorii, których praca terenowa pociąga w bardzo małym stopniu, gdyż wolą pracę gabinetową, uczestnictwo w kongresach, wycieczki, opracowywanie materiałów wykopanych przez innych prehistoryków itp. Można z satysfakcją stwierdzić, że między sposobami badań terenowych stosowanymi w naszej prehistorii 20 lat temu a obecnie jest bardzo wielka różnica na korzyść nowszych prac wykopaliskowych. Tym niemniej nie osiągnęliśmy jeszcze stanu w pełni zadowalającego. Mówię to m. i. także o swej własnej pracy terenowej. Tak jak na wielu innych dziedzinach naszego życia naukowego, tak i na rozwoju tego rodzaju badań zaciążyły niewątpliwie fatalnie ciężkie koleje państwa i narodu polskiego.

Z tych właśnie względów należy powitać jako fakt wysoce dodatni pojawienie się pracy doktorskiej Włodzimierza Hołubowicza p. t. „*Studia nad metodami badań warstw kulturowych w prehistorii polskiej*“. (Prace Prehistoryczne Towarzystwa Naukowego w Toruniu nr. 2,

Toruń 1948, 8<sup>o</sup>, stron 210, rycin 54, tabel XII i streszczenie francuskie na str. 201—204). Należy to stwierdzić obiektywnie, mimo że praca ta nasuwa obok wielu sądów dodatnich także szereg uwag ujemnych, zebranych poniżej. Nawet, gdybyśmy chcieli odmówić pracy Hołubowicza tych walorów, które ona faktycznie posiada, nie będziemy mogli zaprzeczyć, że wywoła ona pożyteczny ferment i pobudzi nas wszystkich do ulepszenia stosowanych dotychczas sposobów prowadzenia prac wykopaliskowych. A to będzie bezsprzecznie dużym sukcesem autora.

Po tych uwagach ogólnych przejdźmy do szczegółowego omówienia pracy. Nie jest jednak moim zamiarem zreferować ją detalicznie, gdyż wolę ograniczyć się do omówienia ustępów, które nasuwają uwagi krytyczne, co zresztą będzie w stylu autora, który znakomitą większością swej pracy poświęcił krytyce cudzych prac.

Autor postawił sobie za cel: „1) wyjaśnić, z jakich elementów zasadniczych składają się obiekty prehistoryczne, które badamy przy pomocy wykopalisk, 2) omówić zagadnienie kryteriów wydzielenia warstw kulturowych, stosowanych dotychczas w prehistorii polskiej, 3) zbadać cechy warstw kulturowych i ich stosunek do otoczenia, 4) omówić sposoby eksploracji warstw kulturowych oraz 5) podsumować wyniki osiągnięte przy omawianiu poprzednich punktów“. Zobaczymy na szeregu przykładów, jak autor wywiązał się z postawionych sobie zadań.

Pierwsze zdanie wstępu informuje nas, że Hołubowicz omawia „metody wykopaliskowe, stosowane przez badaczy polskich, przede wszystkim w okresie międzywojennym...“. Otóż w związku z tym mam pewne wątpliwości, czy słuszną rzeczą było zaliczyć do badaczy polskich, znanego szowinistę (zdaje się, nawet „rizuna“), prehistoryka ukraińskiego Jarosława Pasternaka, działającego przed II wojną światową i podczas niej we Lwowie (był dyrektorem Muzeum im. Szewczenki i był subwencionowany przez ks. metropolitę Szeptyckiego. Pasternak napisał co prawda przed tą wojną kilka artykułów (m. i. w „Ruchu Słowiańskim“ r. 1937, nr. 11—12) i kilka notatek sprawozdawczych w języku polskim (por.

„Z otchłani wieków“ — XI, 131—133, XII, 109, XIII, 105—106, gdzie m. i. dziękował polskiemu Ministerstwu W.R. i O.P. za zasiłki otrzymane przezeń m. i. na badania w Kamiennej, Nowosiólkach, Osowcach i Przeroślu w okolicach Lwowa), ale nie omieszkał w niemieckim czasopiśmie poskarżyć się w czasie okupacji niemieckiej na rząd polski i na Polaków w ogóle z powodu rzekomych utrudnień w badaniach terenowych. Prehistoryk ten prowadził znaczną część swych badań terenowych w latach 1939—1943, dostosowując się znakomicie do zmiennej koniunktury politycznej, wyniki swych badań ogłosił w r. 1944 we Lwowie i Krakowie (a więc w czasie okupacji niemieckiej — szczegóły te łatwo sprawdzić w pracy Hołubowicza, na str. 62, 63 i 198), a w końcu uznał za stosowne przenieść się dla osobistego bezpieczeństwa razem z ustępującymi Niemcami do Austrii, gdzie ulokował się w Wiedniu.

O ile mnie pamięć nie myli, zubożył jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich do Lwowa prehistoryczne zbiory lwowskie o kolekcję brązów, polecając ich wywiezienie jakiemuś SS-mannowi. Takiego rodzaju jednostki bez kregosłupa nie mogą w żadnym razie być zaliczane do społeczności prehistoryków polskich. Trzeba dodać, że wykreślenie J. Pasternaka z listy prehistoryków polskich nie stanowi dla naszej nauki żadnej straty, gdyż metody badawcze tego archeologa, o których nas informuje także Hołubowicz, są bardzo dalekie od minimalnej poprawności.

Autor „Studiów nad metodami badań warstw kulturowych...“ stwierdza dalej we wstępie (str. 8—9), że źródłami, z których czerpał materiał do swej pracy, „są wydrukowane prace o przebiegu i wyniku wykopalisk, prowadzonych przez prehistoryków polskich lub uczniów szkół polskich (tu należy wtrącić, że wspomniany wyżej Pasternak swój tytuł naukowy zdobył poza granicami naszego kraju — uwaga moja), a także rozprawy na temat metod wykopaliskowych, opublikowane w pobliskich wydawnictwach“. Należy żałować, że Hołubowicz, który — jak sam to stwierdza — prowadził badania wykopaliskowe na więcej niż 40 stanowiskach, nie zapoznał nas obszerniej z wynikami badań własnych i swej małżonki, ograniczając się do przedstawienia niewielkich fragmentów

badań, głównie w Wilnie i w Mińsku na Białorusi, na dobitkę ogłoszonych częściej w obcojęzycznych publikacjach, wydanych w czasie ostatniej wojny i trudno dostępnych (np. Holubovčiai Elena ir Vladimiras: — Gedimino Kalno. — Gedimino Kalno Vilniuje 1940 metu kassinejimu pranešimas. — Lietuvos Praetis 1, 2, Kaunas 1941. — Hołubowicz Wł. i Hołubowicz E.: „Kriwoi Gorod Wilno. Kratkije Soobščzenia Instituta Istorii Materialnoj Kultury XI. Moskwa — Leningrad 1945). Postępowanie to tłumaczy on w ten sposób, że nie wykorzystując tych spostrzeżeń, dotyczących metod wykopaliskowych, które nie zostały ogłoszone drukiem. O ile tego rodzaju stanowisko w stosunku do obcych jest całkowicie słuszne, o tyle może mniej w odniesieniu do prac własnych. Bądź co bądź praca zyskałaby na bezstronności, gdyby autor poddał takiej samej krytyce swoje własne (szczególnie dawniejsze) prace wykopaliskowe oraz prace terenowe swej małżonki, z którą współpracuje od lat kilkunastu. Zresztą za pośrednictwem krytyki swych własnych prac możemy uznać — jeśli to nie złudzenie — stwierdzenie Hołubowicza, że nie dostrzegł na żadnym z wyżej podanych wykopalisk (a wymienił niewiele przedtem m. i. także swoje własne prace terenowe), aby badania były prowadzone metodą sformułowaną we wnioskach końcowych jego omawianej tu pracy, przy czym uwaga ta nie dotyczy jedynie wykopalisk w Wilnie z r. 1940 i w Wenecji koło Żnina z roku 1947. Co się tyczy prac wykopaliskowych w tej ostatniej miejscowości, gdzie autor rozkopywał szczątki średniowiecznego zamczyska, to nie opublikował on o nich niestety dotąd choćby krótkiego sprawozdania. Należy nad tym ubolewać tym bardziej, że byłaby to okazja do szczegółowego przedstawienia zastosowanego tam sposobu badania obiektu wielowarstwowego. Nie ulega zaś wątpliwości, że pokazanie na przykładzie własnych badań, jak zdaniem autora należy takie badania prowadzić, byłoby znacznie lepszym uzasadnieniem metody sformułowanej przez Hołubowicza niż krytyka cudzych sposobów badania.

Przejdźmy z kolei do omówienia spraw istotniejszych, zawartych w następnych rozdziałach pracy Hołubowicza. Autor stwierdza na początku rozdziału I (str. 18), że „obiekty przedhistoryczne, które się bada przy pomocy wykopalisk, dadzą się ująć w dwie zasadnicze grupy:

groby i stanowiska mieszkalne i przemysłowe“. Ujęcie tego rodzaju nie jest dokładne, gdyż autor pominął tu takie kategorie zabytków, jak obiekty sakralne (świątynie, okęgi i jaskinie poświęcone jakimś kultom, rozmaite dzieła sztuki wiążące się z praktykami magicznymi, znajdujące się przeważnie zdala od współczesnych im siedzib ludzkich oraz dary wotywnne i trofea) a także drogi, mosty, wały graniczne itp.

Pewnej dyskusji wymaga uzgodnienie poglądów na to, co nazwiemy „warstwą kulturową“. Autor w zrozumiałej poniekąd dążności doprowadzenia rzeczywistości do jednego mianownika zakwalifikował do kategorii warstw kulturowych znakomitą większość typów zabytków prehistorycznych, występujących w terenie. A więc do warstw kulturowych należeć mają rozmaite wypełniska zabytkowe, znajdowane w obrębie jam grobowych, mieszkalnych, odpadkowych, studziennych, w szybach i sztolniach górniczych, dalej nasypy kurhanów, groby megalityczne, a także materiał zalegający na powierzchni wydm i pochodzący z dawniejszych, nienaruszonych warstw kulturowych. Hołubowicz rozszerza tu bardzo znacznie zakres pojęcia „warstwa kulturowa“. Dotychczas wśród większości naszych badaczy, podobnie jak wśród znakomitej większości prehistoryków za granicą, nazwa tego rodzaju odnosiła się rzeczywiście do warstw, tzn. do utworu, rozciągającego się przede wszystkim w szerszym i wzdłuż. Trzymając się zaś terminologii Hołubowicza musieliśmy zaliczyć do warstw kulturowych także menhiry, boć i one są badane przy pomocy wykopalisk. A jak autor wyrazi jasno stan rzeczy, kiedy wypełnisko jamy odpadkowej lub studziennej przebija to, cośmy dotąd zwykli nazywać warstwą kulturową, i zaznacza się na jej tle bezpośrednio po zdjęciu warstwy ziemi ornej? Mnie się zdaje, że autor byłby postąpił słuszniej, gdyby terminu „warstwa kulturowa“ był użył w dawniejszym, węższym, a powszechnie przyjętym znaczeniu i gdyby dla swojego nowego, szerszego rozumianego pojęcia był użył nazwy „złoże zabytkowe“ lub „złoże kulturowe“. Myślę, że wtedy podziały systematyczne Hołubowicza, na ogół całkowicie słuszne, zyskałyby większe grono zwolenników. Nie zawsze ilustruje autor swoje dowodzenia szczęśliwie dobranymi przykładami. I tak np. przytacza za Z. Szmittem grób z Drohiczyzna nad Bugiem (z

cmentarzyska „Kozarówka“), który ma być ilustracją dla „grobu wielowarstwowego“ (str. 22 i 23), gdy w istocie mamy tu do czynienia z dwoma różnymi i różnoczasowymi grobami, które całkiem przypadkowo nawarstwiły się na siebie (a całkiem nie tak, jak to przedstawił ś.p. Z. Szmit, jakoby ta sama jama grobowa miała być użyta dwukrotnie w dwóch odległych okresach czasu). Odnosi się wrażenie, że Hołubowicz, mimo że prowadził badania wykopaliskowe już na terenie kilkudziesięciu miejscowości, podchodzi do rozmaitych zagadnień z zakresu prehistorii po doktrynersku, tak jakby nigdy nie miał okazji przypatrzeć się niezwykłej złożoności zjawisk w terenie, które niestety nie zawsze dadzą cię poszufladkować tak, jakby tego pragnął badacz. Autor robi np. zarzut rozmaitym badaczom, m. i. także i mnie, że w tych czy owych wypadkach nie wyróżniali granic jamy grobowej („warstwy kulturowej“ wg. autora) (str. 24—27). W niejednym wypadku zarzut taki może być słuszny. Ale bardzo często, tak jak tu właśnie, tego rodzaju ukryte lub jawne pretensje Hołubowicza do kopijących są bezpodstawne dlatego po prostu, że mimo najlepszej woli kopijący nie mogli dostrzec różnic w zabarwieniu lub składzie między ziemią wypełniającą jamę grobową a ziemią otaczającą grób. Przy użyciu tylko zwykłego chłopskiego zdrowego rozsądku można sobie wyobrazić, że jama grobowa wybrana niegdyś w czystym piasku jakiejś rozwianej wydmy, pozbawionej w danym miejscu warstwy próchnicy na wierzchu lub nieco niżej a potem zasypana tym samym czystym, niewarstwowanym piaskiem, niczym się nie będzie odznaczać i dlatego sumienny archeolog nie będzie mógł podać granic jamy, której w żaden sposób nie można dostrzec. A zresztą nie trudno wskazać na to, że czasem badacz jamę grobową zauważył, ale nie podał jej granic na planie grobu, jak to np. uczyniła p. Helena Cehak — Hołubowiczowa przy opracowaniu grobów szkieletowych z Czerniewic w pow. dziśnieńskim (Wiadomości Archeologiczne t. XVI, wyd. 1, tabl. 74 i 75). Pomijam to, że o istnieniu tych jam mowa w tekście i że pewne wyobrażenia o nich mogą dać drobne schematyczne szkice (przekroje). Autor sugeruje czytelnikowi wrażenia, jakoby wielu jam grobowych nie zdołano stwierdzić „wobec niedoskonałości środków technicznych, albo nieuważliwie z ja-

kichkolwiek innych przyczyn“. Jestem przekonany, na podstawie własnych sumiennych obserwacji, że w wielu przypadkach nawet i najlepsze środki techniczne nie pomogą do skonstatowania czegoś, czego absolutnie nie można dostrzec.

Gdy chodzi o podział warstw przeprowadzony przez Hołubowicza (str. 37-38), to zarzucić mu można, że cechy charakterystyczne dla kategorii 1, odnaleźć można i w kategorii 2. Np. warstwa namuliska na dnie fosy z Gniezna, „ułożona przez czynniki naturalne (wodę) bez bezpośredniego udziału człowieka“ (kateg. 1) kwalifikuje się równie dobrze do kateg. 2. jako warstwa ziemi, powstała wskutek pośredniej działalności człowieka przy jednoczesnym wpływie czynników naturalnych“.

To, co autor pisze w rozdziale II pracy na temat kryteriów wydzielenia warstw kulturowych, jest na ogół bardzo słuszne. Nie można nie zgodzić się z autorem, że wydzielenie przy pracach wykopaliskowych jedynie mechanicznych warstw „głębokościowych“ (jak je autor nazywa) prowadzić musi w obrębie złożonego układu parstw kulturowych do błędów w obserwacji i do niewłaściwego klasyfikowania materiału wykopaliskowego. I nie można Hołubowiczowi odmówić słuszności, jeśli krytykuje znaczną część naszych prehistoryków z powodu wyłącznego stosowania takich niewłaściwych sposobów wydzielenia warstw. Na całkowite uznanie zasługuje też pomyśl wydzielenia warstw o charakterze przejściowym w strefie zetknięcia się dwóch warstw kulturowych, nie dających się ściśle ograniczyć, co zostało uzasadnione graficznie na rys. 25 (str. 50) i później jeszcze w tekście. Tej ocenie pozytywnej towarzyszyć muszą jednakże następujące uwagi krytyczne. Zasadniczo mam autorowi do zarzucenia, że jak w wielu wypadkach, tak i tutaj zaniedbał podmalowania szerszego tła danego zagadnienia. Autor poświęcając swoją pracę rozpatrywaniu jednej z głównych metod badawczych prehistorii, mianowicie metody stratygraficznej (pomijając metody inne, jak chorologiczna, porównawcza i typologiczna) powinien był w jakimś poprzedniejszym miejscu swej pracy wskazać na istnienie zasadniczego podziału stratygrafii na stratygrafię pionową i na stratygrafię poziomą i bliżej

to na przykładach wyjaśnić. Powinien on był ponadto wyjaśnić czytelnikom, którzy będą się rekrutować zapewne nie wyłącznie z grona prehistoryków, że jego studia nad „metodami“ (ja bym tu raczej powiedział „sposobami“) badań warstw kulturowych nie wyczerpują bynajmniej wszystkich zagadnień z zakresu stratygrafii pionowej, pozostawiając na uboczu szereg problemów z zakresu stratygrafii wydmy i jaskiń. Godne uznania są wysiłki autora w kierunku uściślenia metod badania warstw kulturowych i dokładniejszego wydzielenia ich zawartości kulturowej. Tym niemniej zawartość warstwy kulturowej nigdy nie będzie miała dla archeologa, budującego swoje wnioski na materiale wykopaliskowym, tej wartości dowodowej, jaką ma zawartość jednokrotnie używanego grobu lub w jednym momencie zakopanego skarbu. Warstwa kulturowa na ogół nie będzie reprezentowała wartości zwartego zespołu znalezisk. Najlepszym przykładem słuszności tego twierdzenia są własne obserwacje Hołubowicza poczynione na Górze Zamkowej w Wilnie, gdzie kule kamienne, pochodzące z okresu napadów krzyżackich trafiły się nie tylko w warstwach IVd oraz Va i Vb, przypadających właśnie na te czasy, ale także w warstwach wyższych począwszy od warstwy IVc (autor podaje zapewne mylnie Vc) do warstwy I, a więc pochodzących z czasów między wiekiem XV a XX (str. 48). W obrębie tych warstw nie dostrzegł autor zakłócenia. Możemy się domyślać, że kule krzyżackie dostały się do wyższych warstw w wyniku wielokrotnych robót ziemnych w ciągu następnych wieków. I w tym właśnie rzecz! Tego rodzaju zakłócenia, których oko archeologa w bardzo wielu wypadkach nie jest zdolne dostrzec mimo najlepszych wysiłków, zdarzają się zawsze i wszędzie. Wystarczy wskazać na działalność rozmaitych drobnych zwierząt ryjących w ziemi (kretów, chomików, myszy, szczurów), na przesiąki, zabarwiające od góry warstwy głębsze i wprowadzające nas w błąd co do granic danej warstwy kulturowej (wyróżnianej, jak wiemy z pracy Hołubowicza, w niemałej mierze właśnie na podstawie różnic w zabarwieniu), na tonięcie zabytków w gruncie grząskim lub na wdeptywanie ich przez ludzi w warstwy głębsze. Mając to wszystko na względzie można powiedzieć, że ścisłość i dokładność notowania zjawisk archeo-

logicznych w obrębie warstwy kulturowej doprowadzona do takich granic ostatecznych, jak to proponuje autor (mowa o tym będzie niebawem) nie daje oczekiwanych rezultatów i nie da ich nigdy w przyszłości. A zatem autor powinien był niewątpliwie studium swoje poprzedzić uwagami na temat znalezisk zwartych i niezwartych, na temat ich różnej wartości dowodowej dla prehistorii i archeologii w ogóle oraz na temat „granic poznania“ w zakresie obserwacji poczynionych podczas badań terenowych. Nie oznacza to oczywiście, by nie przestrzegać możliwie jaknajwiększej dokładności w badaniu i by nie dążyć do uściślenia dotychczas stosowanych metod i sposobów technicznych. Autor pisze na str. 56 w ten sposób: „Dokładnością najbardziej pożądaną byłoby ścisłe wymienianie miejsca znalezienia każdego przedmiotu. Metryka przedmiotu, zawierająca trzy współrzędne: — pierwszą głębokości w granicach warstwy głębokościowej i kulturowej, dwie drugie określające położenie przedmiotu na płaszczyźnie działki badanej lub w ramach siatki pomiarowej“. Teoretycznie jest to najzupełniej słusznie, a w praktyce jest to — w granicach dyktowanych zdrowym rozsądkiem — stosowane od dawna przez sumienniejszych polskich prehistoryków. I tak na przykład tzw. „zawieszanie“ skrup i innych zabytków i określanie ich położenia w pionie i poziomie stosowane było już w r. 1934 przez Koło Prehistoryków Studentów Uniwersytetu Poznańskiego podczas badań w Biskupinie, a więc dawno jeszcze przed tem, zanim autor zaczął się tymi sprawami interesować i o nich pisać. Szkoda, że autor wiedząc o tym od bezpośredniego kierownika prac wykopaliskowych w Biskupinie, dra Z. A. Rajewskiego, nie wspomniał o tym w swych późniejszych enuncjacjach, m. i. także w omawianej tu pracy, przedstawiając to w ten sposób, jakoby dopiero w r. 1947 jedynie w wyniku inspiracji, wychodzących od autora, zaczęto w Biskupinie stosować tę metodę po raz pierwszy (str. 149 i 150). W istocie zaś rzecz się miała w ten sposób, że w Biskupinie zarzucono w roku 1935 ten sposób trójwymiarowego notowania każdego bez wyjątku drobnego i nawet zupełnie niepozornego zabytku dlatego, iż sposób ten nie dał żadnych konkretnych rezultatów naukowych (zostało to doświadczenie!) natomiast w r.

1947 podjęto tego rodzaju eksperyment od nowa w wyniku sugestji autora (o czym nie pamiętał B. Kostrzewski pisząc w tej sprawie w „Z otchłani wieków“ r. XVI, zes. 9—10), aby na nowo przekonać się o tym, że eksperyment tego rodzaju nie prowadzi do niczego. Hołubowicz pisze na ten temat w sposób następujący: „Na wspomnianym wykopie, o powierzchni 270 m<sup>2</sup>, wydobyto i zainwentaryzowano, tj. zapisano liczbę bieżącą, głębokość w cm., warstwę i miejsce położenia około 80 tysięcy ułamków naczyń, kości zwierzęcych oraz ponad 600 narzędzi i przedmiotów ozdobnych. Jak wiem z autopsji zagadnienie lokalizacji rozwiązano w ten sposób, że w poziomie lokalizowano przedmioty przy pomocy siatki metrowej, w pionie zaś odmierzając głębokość ich zalegania od zniwelowanej powierzchni układu. Tego rodzaju lokalizacja trójwymiarowa wszystkich zabytków, zarówno „cenniejszych“, jak i ceramiki oraz kości zwierzęcych prowadzi do ścisłego zaprotokółowania w pomiarach rzeczywistego rozłożenia zawartości kulturowej w badanym obiekcie. Pisałem już gdzieś indziej, że postępując w ten sposób, umożliwiamy na przyszłość badanie znalezionych przedmiotów czy też układu tych przedmiotów w dowolnych zestawieniach pionowych i poziomych“. Tyle Hołubowicz. Odwiedziwszy niedawno Biskupin, miałem możność przekonać się, jaki rezultat dało tego rodzaju dokładne notowanie położenia każdego z mniej więcej 30.000 przedmiotów (na przestrzeni jednego aru 100 m<sup>2</sup>) z osobna. Otóż wyklejono tam z pośród tych dziesiątków tysięcy skorup kilka naczyń, mających na każdej skorupce, (z których je wyklejono) oddzielny numer inwentarzowy nieraz bardzo odległy (dla przykładu 19548, 25877, 30193 itd.). Specjalne wykresy sporządzone przez Ekspedycję Wykopaliskową w Biskupinie, wykazały, że ułamki jednego i tego samego naczynia znajdowane były na bardzo rozmaitych poziomach i w znacznym bardzo oddaleniu od siebie w rzucie poziomym. Wniosek z tego prosty, że przy stosowaniu tak niesłychanie dużego nakładu pracy, czasu i pieniędzy otrzymano się wynik taki sam, jakby tego nakładu nie stosowano wcale. Każdy nieuprzedzony może sobie bowiem doskonale wyobrazić, ile razy bardzo nie gruba warstwa kulturowa „łużycka“ i wczesnohistoryczna w Biskupinie ulec musiała zaburzeniu przy rozmaitych robotach ziemnych, wykonywanych w obrębie osady

przez mieszkańców grodu biskupińskiego. Ciekawe konsekwencje wynikają z pewnych działań arytmetycznych. Owym arytmetycznym sposobem zbadano niecałe 3 ary w Biskupinie. Jeśli uwzględnić, że półwysep biskupiński obejmuje około 360 arów, to okaże się, że przy jednakowej mniej więcej ilości zabytków na każdym arze (przeciętnie ok. 30000 obiektów), należy spodziewać się na całym terenie  $220 \times 30.000 = 6.600.000$  przedmiotów trójwymiarowych, które wymierzone trójwymiarowo dają imponującą cyfrę astronomiczną 19.800.000 czynności pomiarowych i to w jednym Biskupinie. Jeśli to znów pomnożyć przez kilkanaście miejscowości badanych równocześnie w Polsce na skalę zbliżoną do biskupińskiej (a miniony rok badań nad grodami wczesnodziejowymi udowodnił, że jest to zupełnie możliwe), to otrzymamy cyfrę kilkuset milionów czynności pomiarowych! Myślę, że tylko najgorszy wróg mógłby życzyć Hołubowiczowi funkcji kontrolera poprawności cudzych badań w oparciu o tak obfity materiał kontrolny. Ba, kiedy autorowi to jeszcze nie wystarcza! Uważa on, że każdy z badających powinien na otwartych stanowiskach wydmowych lokalizować każdy przedmiot (a są to przeważnie setki, tysiące a nawet dziesiątki tysięcy drobnych narzędzi i odpadków krzemiennych, znajduwane czasami na jednej wydlinie w kilku, kilkunastu, a nawet kilkadziesiąciu miejscach, gniazdach i stanowiskach, nie mówiąc już o tym, że wydm takich mamy tysiące, przeważnie w miejscach odludnych) „w poziomie do kilku centymetrów“ (granica błędu pomiarów, który spowodowany jest przez rozmiar zabytków o nieregularnej formie)“. Nie dość tego! Każdy z tak zlokalizowanych przedmiotów ma posiadać własną metrykę, na której będzie dokładnie oznaczone miejsce znalezienia (str. 154 i 155). Myślę, że autor chyba nigdy sam nie robił poważniejszych badań na stanowiskach otwartych, a jeśli nawet badał według podanej powyżej recepty, to sądzę, że przeglądając kilka tysięcy szczegółowych metryk do krzemieni pochodzących z jednego gniazda nie doszedł do wyników, któreby naszą wiedzę o czasach prehistorycznych posunęły choćby o jeden centymetr (0,01 m) naprzód. Nie ulega wątpliwości, że bardzo wielka ścisłość jest jednym z fundamentalnych warunków otrzymania poprawnych wyników we wszelkim badaniu naukowym. W naszej specjalności

nie możemy bynajmniej narzekać na nadmiar ścisłości. Z drugiej jednak strony pewne niebezpieczeństwo dla prawdziwego postępu nauki stanowi tendencja dzielenia włosa na dziesięcioro. I tak np. w dziedzinie antropologii, w okresie, kiedy ta gałąź wiedzy znajdowała się przejściowo w impasie metodologicznym, znaleźli się gorliwcy, którzy sobie obiecywali niezwykle wyniki dzięki zastosowaniu nie kilku czy kilkunastu cech klasyfikacyjnych (jak to się czyni powszechnie w obecnych postępowych kierunkach antropologii) lecz kilkuset cech, dochodzących pono do tysiąca! I co najważniejsze: nie osiągnięto tym sposobem żadnych rezultatów godnych uwagi! Dziś te poronione pomysły należą już do lamusu. Nie ulega wątpliwości, że stosowanie tego rodzaju przesadnej dokładności, jak nam to proponuje autor, doprowadziłoby do tego, że osady wielkości typu Biskupina kopalibyśmy przez 100 lub więcej lat. Dopiero nasze wnuki lub prawnuki miałyby z takich badań jakiś pożytek. Są dwie alternatywy do wyboru: albo prowadzić badania z jakąś fantastyczną wprost precyzją (która w efekcie nie daje współmiernych do wysiłków rezultatów) albo też ograniczyć precyzję do rzeczy istotnych i wtedy możemy liczyć się z osiągnięciem jakiegoś całościowego obrazu. Bądź co bądź musimy mieć na względzie, że tysiące cmentarzysk i osad prehistorycznych zagrożone są przez wzmagające się stale tempo życia gospodarczego oraz pamiętać o tym, że społeczeństwo i państwo, dające archeologom pieniądze na badanie, nie mogą czekać na wyniki badań dostępne dopiero za lat 100 lub zadowolić się bardzo dokładnym, ale też i bardzo cząstkowym obrazem jakiegoś obiektu prehistorycznego. Mimo naszej o wielkiego oddania dla prehistorii i mimo naszego pragnienia jak najwspanialszego jej rozwoju, trudno nam przypuścić, by kraj nasz stać było kiedykolwiek na to, aby móc prowadzić badania archeologiczne przy nakładzie środków, czasu i ludzi przerastającym kilkadziesiąt razy to, czym my dziś dysponujemy.

Przejdźmy z kolei do rzeczy innych. Otóż dla autora każda najmniejsza warstewka różniąca się od sąsiednich barwą, obojętnie jakiej grubości i o jakim zasięgu, reprezentuje osobną warstwę kulturową. Otóż co do tego można być bardzo różnego zdania. Wydaje mi się, że za

warstwę kulturową może uchodzić jednocześnie złożo zabytkowe o zasadniczo poziomym układzie jedno- lub wielowarstwowym. Uważam tedy, że w jednym wypadku warstwa kulturowa jest pod względem barwy i konsystencji jednolita, w innym zaś może się składać z jednej warstwy zasadniczej o jednej treści kulturowej i czasowej, ale zawierającej w sobie drobniejsze warstewki i soczewki różnej barwy. Hołubowicz gani tych czy owych prehistoryków, że wyróżnili mniej warstw kulturowych, niż ich było w istocie (np. w Gnieźnie, patrz str. 97—100). W niejednym wypadku może mieć słuszość ale rzecz w tym, że sam nie postępuje inaczej niż ganieni przezeń archeologowie. Przyjrzyjmy się bowiem profilowi ściany wykopu na terenie Góry Zamkowej w Wilnie, gdzie W. Hołubowicz prowadził badania wykopaliskowe (rys. 23 na str. 47). Otóż jeśli policzyć skrupulatnie warstwy tego profilu, to okaże się, że 18 z pośród nich oznaczonych zostało przez autora bieżącą numeracją, wśród której niema luk (tak że nie może wchodzić w rachubę ewentualność, że autor nie podał numeru warstwy jedynie w publikacji). Natomiast 16 drobnych warstewek i większych soczewek (nie licząc zupełnie drobnych soczewek) nie zostało oznaczonych przez Hołubowicza numerem. Zresztą sam autor pisze na str. 43 swej pracy, że „na Górze Zamkowej w Wilnie w roku 1940 wyróżniono przeszło 30 warstw na podstawie kryteriów przyrodniczych i kulturowych zanotowanych na rysunku profilu. Materiał kulturowy wyeksplorowano natomiast w ramach 20 warstw, z których każda posiada własną nomenklaturę. W 18 wypadkach symbole odnosiły się do pojedynczych warstw kulturowych, a w 2 — oznaczały warstwy złożone (Vd złożona z 3 warstw w tym 2 warstwy humusu i 1 cienka warstwa gliny, oraz I (XX wiek) złożona z 8 drobnych warstw górnych”. Wydaje mi się, że autor miał wszelkie prawo tak właśnie postąpić, ale powinien tę samą miarę przykładać do siebie i do swych kolegów.

Jak już poprzednio wspomniano, nazywa autor warstwami kulturowymi wypełniska jam grobowych, mieszkalnych, odpadkowych, studziennych itp. W jego rozumieniu obiekty te powinny być rozkopywane podobnie jak poziome wielowarstwowe złoża zabytkowe, tzn. że oddzielnie należy zbadać w obrębie takiego obiektu każdą warstewkę czy soczewkę odróżniającą się odrębną barwą. Rzecz

ta jest technicznie do przeprowadzenia tam, gdzie obiekt jest większy (w kierunku poziomym) i gdzie warstwy zachowują mniej więcej poziomy układ i jakąś minimalną grubość. Natomiast zasadnicze trudności powstają tam, gdzie jamy mają małą średnicę (powiedzmy poniżej 1½ metra) i gdzie układ warstw jest zawily (np. gdzie mamy do czynienia z bardzo cienkimi i licznymi warstewkami, gdzie „warstwy“ mają charakter skupisk niepoziomych, zaplatających się ze sobą w sposób fantastyczny). Wątpię bardzo, czy sam autor potrafiłby w sposób sensowny zbadać tego rodzaju jamę i czy wreszcie rezultat tak dociekliwych badań odpowiadałby oczekiwaniom i nakładowi środków. W rozmaitych rowach i głębokich a wąskich jamach studziennych układa się wypełnisko w rozmaite cienkie warstewki w ilości nieraz kilkudziesięciu. Czy każdą z nich wydzieliłby autor jako osobną warstwę kulturową? Dlatego właśnie nie podzielam w całości krytycznego stosunku autora m. in. do wyników i sposobów badań śp. Jana Fitzkego w Łojowicach (str. 57—59). Daleki jestem od bagatelizowania wielkiej wagi ścisłych obserwacji nad układem warstw kulturowych i innych rodzajów złóż zabytkowych, ale uważam, że autor jednak grubo przesadza w tym wszystkim, nie licząc się zupełnie z tą niestęchanie różniącą skalą możliwości i przypadków, które sprawiły, że mały śmietnik prehistoryczny o głębokości i średnicy 1 m ułożył się raz w ten, a raz w inny sposób. Kto miał możliwość obserwować jak w jednej lub kilku sekundach tworzyły się bardzo wzorzyste i grube warstwy kulturowe z gruzu naszych nowoczesnych kamienie, przyzna mi chyba słuszość.

Już całkiem nie można rozumieć, o co właściwie autorowi chodzi, gdy krytykuje sposób kopania doc. dr T. Reymana w Pobiedniku Wielkim w pow. miechowskim na polu Lutego (stanowisko 5). P. Reyman kopał tu tzw. warstwami głębokościowymi prosto dlatego, że — jak nam Hołubowicz podaje — „wykopane profile nie dały żadnych zarysów“. Przecież sam autor w innym miejscu omawianej tu książki (str. 55—56 i 94) opowiada się za stosowaniem „warstw głębokościowych“ (tzn. mechanicznych) w obrębie jednej warstwy kulturowej nie różniącej się składem i barwą, a przecież tu mamy do czynienia z takim właśnie przypadkiem! I co w takim razie ma oznaczać zdanie (nie odznaczające się zresztą zbytnią lekkością

i przejrzystością) na str. 61: „Eksploracja zawartości kulturowej układu opisanego przy pomocy warstw głębokościowych mogła, naszym zdaniem, doprowadzić do uzyskania materiału przemieszanego w ramach tych warstw w stosunku do jego rozłożenia pierwotnego w ewentualnej stratygrafii epok“?

Autor „rozdziela nagany“ za niemethodyczne prowadzenie badań wykopaliskowych niemal wszystkim prehistorykom polskim. Tym jaśniej błyszczy nienaganność metodyczna autora. Szczególną zawziętość okazuje on w stosunku do poznańskiego ośrodka badań prehistorycznych, przede wszystkim do dra W. Hensla. Nie można zaprzeczyć, że w pracy Hensla o wykopaliskach na grodzisku w Kłecku znalazły się rozmaite bałamuctwa. Wiem jednak, że powstały one w poważnej mierze wskutek zmian wprowadzonych do jego pracy w korekcie. Rzecz ta jest do sprawdzenia, gdyż w Komisji Egz. Uniwersytetu Poznańskiego odnalazł się niedawno koncept pracy Hensla o Kłecku. Czasem czepia się autor rzeczy już naprawdę zupełnie nieistotnych. Np. robi on Henslowi zarzut z tego, że w Kłecku uwzględnił tylko 2 warstwy osadnicze: średniowieczną i wczesnodziejową a nie wziął pod uwagę warstwy trzeciej narzuconej w r. 1932 (!) przy budowie stadionu sportowego. Myślę, że z takiego „grzechu“ rozgrzeszy Hensla nie tylko prehistoryk, ale każdy wogóle rozsądny człowiek.

Czasami jest się w niepewności, czy się otrzymało od autora stopień „niedostatecznie“ czy też nie. Pisze bowiem autor tak: „W ten sposób, w jaki to uczyniono w pracy o Kłecku, można opracować każdy zbiór przedmiotów i ceramiki, posiadający te trzy grupy ceramiczne, różniące się między sobą przede wszystkim szczegółami obróbki technicznej, i wydobyty z warstw kulturowych bez przestrzegania zasad metody wykopaliskowej, tzn. niemethodycznie<sup>163</sup>“. I pod tym numerem następuje cytat mej pracy pt. Kujawskie przyczynki do zagadnienia tubylczości Słowian na ziemiach polskich (Wiadomości Archeologiczne t. XVI, wyd. 1. z r. 1940, str. 129—130), gdzie dokonuję m. i. właśnie podziału słowiańskiej ceramiki wczesnohistorycznej na 3 grupy rozwojowe (zresztą bynajmniej nie ja pierwszy). Mimo wyżej wzmiankowanej niepewności pragnę autora zapewnić, że wnioski moje opierałem na materiale,



pochodzącym z metodycznie rozkopanych jam odpadkowych, mieszkalnych a także studniowych.

Dostało się też od autora „Biskupinowi“. Coprawda gorzką „prawdę“, którą Hołubowicz „wygarnął“ organizatorom tego naszego najwspanialszego przedsięwzięcia archeologicznego, osładza on szeregiem pochwał na str. 92 i 93 swego dzieła, ale nie zmienia to faktu, że powinniśmy czuć się zmiążdżeni. Mówiąc jednak poważnie nie jest znów tak strasznie, jak to autor przedstawia. Otóż warto nieświadomym rzeczy a może także p. Hołubowiczowi przypomnieć, że w czasopiśmie „Z otchłani wieków“ r. 1934, na str. 89, wiersz 4—8 od góry wyraźnie „stoi napisane“ co następuje: „Ważnym problemem jest dalej kwestia istnienia kilku faz osadnictwa w obrębie kultury łużyckiej, która da się rozstrzygnąć dopiero na podstawie zbadania ceramiki i innych zabytków, zbieranych w czasie kopania oddzielnie według warstw, jakie można było wyróżnić w osadzie“. Mimo to autor pisze na str. 160 swej pracy, że w Biskupinie w latach 1934—1935 wydzielono prawdopodobnie warstwy kulturowe i w ich granicach eksplorowano materiał zabytkowy“. Trzeba dalej pamiętać, że krytyczne uwagi Hołubowicza co do sposobów kopania w Biskupinie nie naruszają bynajmniej poprawności wyników osiągniętych przez przyrodników. Jak mi wiadomo, botanik, dr. B. Jaroń, oparł swoje wnioski na tak niewątpliwym materiale jak szczątki roślinne (głównie nasiona) pobierane z ognisk i z podłóg kultury łużyckiej, gdzie wyłączone są domieszki z czasów późniejszych. W odniesieniu zaś do szczątków zwierzęcych, pochodzących z Biskupina, wiadomo mi, że zupełnie osobno traktowano tu materiał z warstwy III, co do której mogła zachodzić obawa, że może tu obok materiałów „łużyckich“ znajdować się domieszka kości z okresu rzymskiego lub wczesnohistorycznego. Możemy więc być pewni, że mimo stosowania w latach 1936-37 warstw głębokościowych wyniki osiągnięte przez zoologa prof. E. Lubiezie-Niezabitowskiego odpowiadają całkowicie rzeczywistości. Potwierdzeniem poprawności tych wyników jest też fakt, że są one zgodne z wynikami badań nad współczesnym materiałem z innych miejscowości. Godzi się też wziąć pod uwagę, że pozorne sprzeczności pomiędzy poszczególnymi autorami, piszącymi o zabytkach z Biskupina, tłu-

maczą się tym, że układ warstw w poszczególnych częściach grodu jest różny.

Przejdźmy z kolei do krytycznego rozpatrzenia rozdziału III traktującego o przekrojach poziomych. I tu znów stwierdzę, że z większością wywodów i wniosków autora można się całkowicie zgodzić. Pomijając teraz pozytywną ocenę, która nie wymaga obszerniejszego uzasadnienia, zatrzymam się znów nad szczegółami, z którymi się nie zgadzam. Na wstępie zaznaczam, że uważam za niewystarczające podane przez autora sformułowanie tego rodzaju, że przekroje poziome stosuje się w celu poznania granic warstw w wymiarach płaszczyzny poziomej (str. 109). Stosuje się je także dla ustalenia wzajemnego stosunku obiektów prehistorycznych, zazębiających się o siebie w poziomie (np. dwóch jam przecinających się). Tego rodzaju ciasne sformułowanie było przyczyną, że autor nie zajął się zupełnie kwestią następstwa czasowego, wynikającego ze stratygrafii poziomej. Hołubowicz robi rozmaitym prehistorykom zarzut z tego, że w sposób rzekomo sztuczny oddzielają od wypełnisk różnego rodzaju jam warstwy kulturowe próchniczne, zalegające nad nimi. Czynią to przeważnie na poziomie pojawienia się górnej powierzchni calca lub wyżej, kiedy dadzą się zauważyć po raz pierwszy wyraźniej kontury jam na tle warstwy kulturowej. W ten sposób otrzymuje się przekroje poziome, przepoławiające pewną organiczną całość, jaką stanowi jakaś warstwa kulturowa zalegająca nad jamą, lub też wyższe partie jamy. Autor ma jednakże słuszość jedynie w odniesieniu do tych wypadków, kiedy to, co archeologowie normalnie nazywają warstwą kulturową, różni się barwą i składem od wypełniska jamy lub gdy np. jama posiada dodatkowe płytsze partie wokoło głębszej części środkowej (np. jama z Iwanowic w pow. miechowskim badana przez L. Kozłowskiego — por. str. 113—114, ryc. 40). Ale autorowi, który zbadał już więcej niż 40 stanowisk, powinno chyba być wiadome z własnego doświadczenia, że w bardzo wielu wypadkach a w niektórych okolicach z powodu specyficznych warunków glebowych — nawet w większości wypadków warstwa próchniczna i orna zarazem, dalej prawdziwa albo tzw. warstwa kulturowa oraz wypełniska jam, znajdujące się poniżej, nie różnią się zupełnie swym zabarwieniem lub swym składem. I wtedy właśnie jedynie słusznym sposobem

jest oddzielić wypełnisko jamy od tego, co się znajduje nad nią, przy pomocy przekroju poziomego. Bądź co bądź to, co się znajduje w jamie, ma charakter bardziej zwartego zespołu, niż to, co się znajduje nad nią i obok niej w warstwie kulturowej i ornej. Jeszcze pół biedy, gdy ma się do czynienia tylko z rzadko rozszanymi jamami i z zabytkami jednej tylko kultury; i jednej tylko fazy rozwojowej tej kultury. Wtedy wolno przypuszczać, że materiał znaleziony powyżej górnego poziomu calca i bezpośrednio nad jamą tworzy z nią jedną całość, choć zupełnie tego zaręczać nigdy nie można. Bardzo jednak często jamy występują tak gęsto obok siebie (np. p. Stanisław Madański miał do czynienia w Brześciu Kujawskim na st. 13 z tak niezwykłym skupieniem kilkuset małych jam odpadkowych kultury łużyckiej z IV okresu epoki brązu, że przerwy między nimi, utworzone przez calec, wynosiły kilkanaście lub kilka centymetrów lub zgoła wcale nie istniały), że przy najlepszej woli niesposób zdecydować się na to, co z partii wyższych należy do poszczególnej jamy. Dlatego uważam krytyczne wywody autora, odnoszące się głównie do badań prof. dr J. Kostrzewskiego na Górnym Śląsku w Repecku i w Rybnej Kolonii w pow. tarnogórskim (str. 115—119) za bezprzedmiotowe.

W odniesieniu do jam mieszkalnych wypowiada Hołubowicz następującą kategorię opinię: „Obecne wypełnisko jamy mieszkalnej, wydzielonej przekrojem poziomym, nie pochodzi w żadnym wypadku z okresu używalności tej jamy przez jej twórcę. Jedynie niegruba warstwa na jej dnie może pochodzić z tego czasu, reszta zaś wypełniska narosła niewątpliwie w okresie po jej używalności, kiedy stopniowo lub nagle pod wpływem różnych czynników naturalnych czy związanych z działalnością człowieka zapełniała się ziemią. Razem z tą ziemią mógł przedostać się do jamy również materiał zabytkowy czasowo i kulturowo inny niż pierwotna najstarsza zawartość jamy“. Tak jest niewątpliwie w wielu wypadkach, ale bynajmniej nie „w żadnym wypadku“. Można sobie doskonale wyobrazić, że mieszkańcy przeważnie płytkich ziemianek, bardzo często nie sięgających nawet do 1 metra głębokości (licząc od dzisiejszej powierzchni pola uprawnego — o czym łatwo się przekonać choćby na podstawie przekrojów jam z rozmaitych miejscowości, podanych w omawianej tu

pracy), zaśmiecali je sami w bardzo krótkim czasie tak gruntownie, że narosła tu warstwa kulturowa grubości 1/2 metra i więcej nawet. Reszta ziemianki mogła się zapełnić niemal natychmiast po jej opuszczeniu przez dotychczasowych mieszkańców w wyniku zbutwienia lub spalania się konstrukcyj z materiałów organicznych, wznoszących się nad nią. Widzimy więc, że bynajmniej ziemianka nie musiała się zapełnić ziemią z hałd ją otaczających, jak to stwierdził p. J. Zurowski, na którego autor się powołuje w przypisku 264. W tym stanie rzeczy musimy zawartość bardzo wielu jam mieszkalnych (sądząc, że nawet znaczną ich większość) uznać za całkowicie jednolitą czasowo i kulturowo.

Potwierdzają to zresztą wyniki badań w setkach i tysiącach jam mieszkalnych, w których zawartość od góry do samego spodu jest całkowicie jednolita pod każdym względem. Godna uwagi jest też wzmianka podana przez autora, w przypisku 262 (str. 187), że w prehistorii radzieckiej używane są analogiczne do polskich metody badań „warstw kulturowych wgłębianych w całość tzw. jam“. Autor przytacza tu jako przykład badania I. K. Cwietkowej, których wynik został opublikowany w „Kratkije Soobszczenija Instituta Materialnoj Kultury imieni N. J. Marra. Akademia Nauk Z. S. R. R. XVII. 1947. Okazuje się, że ten archeolog (kobieta) badał zupełnie w ten sam sposób, który spowodował tyle surowych nagan ze strony srogiego autora pod adresem polskich prehistoryków. Możemy więc lżej odetchnąć, bo jesteśmy już w szerszej kompanii! A więc okazuje się, że i tam w Z.S.R.R., gdzie technika wykopaliskowa stoi na wysokim poziomie, przekrój poziomy (tzn. rzut poziomy jam) wykonany jest na poziomie calca, że spotyka się tam (w r. 1947) niepełne profile i że zawartość kulturowa jam była „eksplorowana“ przy pomocy warstw głębokościowych grubości 10—15 cm. Uwagi autora na temat siatki profilów są w zasadzie całkowicie słuszne. Rzecz w tym, by i tu nie przesadzić i by przez zbyt gęstą siatkę nie zaciemnić gruntownie obrazu rzeczywistości. Tu dodam niejako na marginesie, że przykładem takiej zbyt gęstej siatki profilów jest kopiec wschodni w Rosiejowie, w pow. pińczowskim, zbadany i opisany przez doc. dr Reymana (T. Reyman: „Dokumentaryczne wartości odkryć w kopcu wschodnim

w Rosiejowie, w pow. pińczowskim". *Slavia Antiqua*, t. I. str. 51, ryc. 4). Szczerze powiem, że mimo swego wielkiego szacunku dla wysiłku badawczego doc. Reymana nie mogę się zupełnie przekonać do tego fantastycznie powykrawanego labiryntu ciasnych „kasetonów” o najrozmaitszych zarysach oraz do zygzaków ścian i filarów między nimi. Szkoda części jam i grobów, które pozostały w nieprzekopanych częściach mogiły rosiejowskiej, wątpię zaś, czy ktokolwiek zechce kiedyś kontrolować poprawność obserwacji doc. Reymana i wreszcie dokopać mogiłę do końca. Jestem zdania, że po to nasze uniwersytety dają tytuły naukowe, by ludziom obdarzonym nimi można było w minimalnym stopniu zaufać, gdy wykonują swoje normalne zajęcia zawodowe. Coprawda zdarzają się u nas wypadki, że świeżo upieczeni magistrowie, mający minimalne doświadczenie w zakresie prac terenowych, usiłują bawić się w kontrolerów prehistoryków, którzy przeszli wszystkie szczeble uniwersyteckie i muzealnicze i mają za sobą ¼ wieku intensywnej, sumiennej i wielostronnej praktyki terenowej. Ale wracajmy do głównego tematu!

Uwagi, odnoszące się do rozdziału IV, w którym omawiana jest lokalizacja znalezisk, poczyniłem już poprzednio. Ograniczam się więc tylko do paru obiekty, nasuwających się przy jego czytaniu. Uważam np., że autor zupełnie zbytecznie podkreśla (myślę, że w intencji krytycznej), iż prof. Kostrzewski i ja sam notowaliśmy w pewnych wypadkach odległość przedmiotów od płaszczyzny górnej, nie podając stosunku tych przedmiotów do dna tj. do linii calca. Chyba każdemu rozsądnie myślącemu wiadomo, że pierwszym stałym punktem pomiaru przy wykopaliskach, prowadzonych z natury rzeczy od góry do dołu (a nie odwrotnie) jest poziom powierzchni pola. Calca nie reprezentuje zresztą najczęściej dawnego poziomu, z czasu, kiedy ludzie prehistoryczni zaczęli się osiedlać na danym miejscu. Najczęściej zastawali oni tu już jakąś warstwę próchniczą, przykrywającą calca. Miałem możność przekonać się o tym wielokrotnie podczas swych badań. W gruncie rzeczy są to kwestie zwykłej umowy i rzeczy nie warte nawet tak szerokiej dyskusji. Jeśli je tu poruszam, to raczej dlatego, by dać próbki drobiazgowej pedanterii autora, która właściwie nikomu nic nie daje. Natomiast z uwagami autora na temat tzw. rzutów cecho-

wanych na przekrojach najbliższych miejsca znalezienia (str. 146—148) można się całkowicie zgodzić.

Co do badania stanowisk otwartych nasuwają się następujące uwagi. Autor pominął tu całkowicie zagadnienie stratygrafii wydym. Być może, uczynił to dlatego, że uznał nienaruszone (nierozwiane) partie wydym za objekty, do których odnoszą się jego uwagi z poprzednich rozdziałów. Według mego zdania przedmioty zabytkowe, znalezione na powierzchni rozwianych partii wydym nie tworzą już pierwotnej „warstwy kulturowej” ani też (na ogół) nie są badane „przy pomocy wykopalisk”, wobec tego nie powinny być przedmiotem rozważań autora, bo wychodzą poza zakres, który sobie wyznaczył na początku pracy. Wiemy przecież, że Hołubowicz cały szereg kategorii zabytków, nie mieszczących się w ramach grobów oraz stanowisk mieszkalnych i przemysłowych badanych przy pomocy wykopalisk, pozostawił poza zasięgiem swych zainteresowań.

Wartość dowodowa materiałów zabytkowych, znalezionych w obrębie rozwianych partii wydym, a częściowo także w obrębie ich nierozwianych części jest wybitnie zmniejszona w stosunku do większości innych kategorii stanowisk prehistorycznych. I dlatego uważam za uzasadnione wątpliwości autora co do słuszności założenia sformułowanego przezeń w ten sposób: „Zakładamy..., że pierwotny układ przedmiotów w warstwach wskutek ich zniszczenia przez wiatr mógł nie ulec zakłóceniu i przedmioty, znajdujące się na powierzchni wydmy leżą w poziomie w takim samym układzie, w jakim leżały wewnątrz warstwy czy warstw”. Jeśli jednak wątpliwości takie istnieją, uważam za całkowicie zbyteczną niesamowitą pedanterię, którą nam każe autor stosować przy badaniu rozwianych partii wydym, o czym pisałem już zresztą poprzednio. Pomysł Hołubowicza z umieszczeniem betonowego reperu w pobliżu stanowiska wydymowego jest sam w sobie słuszny w odniesieniu do tych wypadków, kiedy wydymę chcemy badać metodą wykopaliskową przez czas dłuższy, lub gdy chodzi o jakieś stanowisko szczególnej wagi dla badań wydymowych jak np. Świdry Wielkie. Wiemy jednak, że znakomita większość stanowisk wydymowych badana jest nawet przez najlepszych i najsumienniejszych badaczy w trakcie krótkotrwałych wycieczek pieszych z lekkim bagażem potrzebnym do prac badawczych.

W tym stanie rzeczy chyba jeden Hołubowicz będzie chodził na wycieczki wydymowe z (minimalnie) 50-kilowym reperem betonowym w plecaku.

W rozdziale V sumuje autor wyniki swych rozważań i dochodzi do sformułowania metody badania warstw kulturowych wyrażającej się w następujących trzech regułach:

1. wydzielenia warstw przy pomocy kryteriów przyrodniczych i kulturowych;
2. stosowania siatki pełnych profilów, uzupełnianej przekrojami poziomymi;
3. stosowania dokładnej trójwymiarowej lokalizacji znalezisk w powiązaniu z warstwami kulturowymi.

Tego rodzaju reguły, stosowane przez sumienniejszych prehistoryków częściowo już oddawna, w całości zaś w nowszych czasach, z zastrzeżeniem jednak, że w stosowaniu ich uwzględnia się wskazania zwykłego rozsądku, celowości i ekonomii środków, mogą i muszą być przyjęte przez każdego prehistoryka.

Warto podkreślić, że dopiero przy końcu swej pracy ujął jedną rzecz właściwie, mianowicie, że chodzi tu o metodę, a nie o metody badań warstw kulturowych (tak jak to podał m. i. także w tytule swej pracy). Metoda jest jedna: statygraficzna, a w jej obrębie mamy do czynienia z różnymi sposobami i z techniką badań wykopaliskowych.

Patrząc na pracę Hołubowicza nie od strony treści, omówionej powyżej, lecz od strony zewnętrznej, mam mu do zarzucenia, że niejednokrotnie wyraża on swe myśli w sposób zawyły i niejasny. Przykładem na to niech będą następujące zdania: „W obu tych na pozór spornych wypadkach rozwiązywania zagadnienia techniki wymierzania głębokości zabytki w pionie w rezultacie uzyskuje się podobny obraz względnego rozmieszczenia zabytków w pionie w powiązaniu z warstwami kulturowymi“ (str. 166—167). Jeśli poprawić błędną formę „zabytki“ na „zabytków“ otrzymamy rekordową cyfrę 7-miu drugich przypadków w jednym szeregu, uzależnionych od siebie. Albo np.: „Niektórzy prehistorycy stosowali jednak kryteria, oparte na wnio-

skach z poznawanej zawartości kulturowej warstw, do wydzielenia warstw tzw. „osadniczych“ lub „mieszkalnych“ itp., w których granicach eksplorowano układ warstw kulturowych“. Są czasem niezbyt szczęśliwie sformułowania jak np.: „...z warstw przedmiotów, w których znajdują się także różnorodne konstrukcje“; albo brak przypadkowania: „Według J. Fitzke“. Nie brak niedopatrzeń w dziedzinie ilustracji: rys. 43 na str. 116 umieszczony do góry „nogami“ czyli odwrócony, rys. 24 umieszczony przed 23, tablica (właściwie tabela!) VI na str. 102 ma na górze poprawny napis: „Tablica VI. Gniezno“, dołem zaś błędny: „Tabl. IV Kłeco“. Jeśli chodzi o ogólną konstrukcję pracy, to jestem zdania, że autor mógł ją być bez szkody dla jasności wykładu skrócić. Z właściwą sobie złą pedanterią zbiera wnioski na końcu ustępów i poszczególnych rozdziałów swej pracy, by je raz jeszcze powtórzyć na końcu swej pracy, nie mówiąc już o tym, że i poza tym są jeszcze wewnątrz jego dzieła te same wnioski. Znaczną część tego samego, co autor tak szeroko wyłożył w omawianej tu pracy, przedstawił on w sposób znacznie bardziej zwarty i przejrzysty w artykule pt. „O metodzie badania grodów“ (Z otchłani wieków, r. XVI, 1947, str. 33—37), a więc na 5-ciu stronach!

Kończąc te uwagi podkreślam raz jeszcze, że mimo usterek i niewłaściwych ujęć, poddanych tu krytyce, dzieło Hołubowicza musi się spotkać z zasadniczo pozytywną oceną. W polskiej literaturze prehistorycznej, tak ubogiej w prace z zakresu metodologii i techniki badań, zajmie ono trwałą pozycję w dużej mierze dzięki temu, że pewne prawdy powszechnie znane, ale niekoniecznie dostatecznie uznane, zostały przeważnie należycie i obszernie uzasadnione, sformułowane i skodyfikowane oraz dzięki temu, że książka ta wywoła niewątpliwie reakcję wyrażającą się w dalszym postępie techniki nasyżych badań terenowych.

Załowac należy, że autor ograniczył swoje obserwacje i swoją krytykę wyłącznie do sposobów prowadzenia badań wykopaliskowych, stosowanych przez polskich prehistoryków. Autor, który w czasie ostatniej wojny i bezpośrednio po niej uczestniczył w zjazdach naukowych (zdaje się w Leningradzie), w badaniach

wykopaliskowych na terenie Związku Radzieckiego (m. i. w Mińsku<sup>1</sup>) na Białorusi i który w r. 1944 i 1945 miał możliwość zapoznać się z pewnymi problemami austriackiej archeologii dzięki pracy w muzeum wiedeńskim, mógł być — korzystając również z dostępnej mu zagranicznej literatury prehistorycznej — mimo wszystko podmalować szerzej tło, dając choćby najogólniejszy rzut oka na sposoby prowadzenia prac wykopaliskowych w innych krajach. Z napomknięć autora wiemy, że w Związku Radzieckim i w Niemczech technika badań archeologicznych oraz sposoby stosowania metody

stratygraficznej są na ogół te same, co stosowane dotychczas w Polsce, i że wobec tego autor odnosi się do nich równie krytycznie jak do sposobów polskich. Wtedy nie otrzymalibyśmy tak jednostronnego obrazu, jaki się otrzymuje na podstawie lektury omawianej tu pracy. Należy się obawiać, że ludzie postronni, mniej zorientowani w osiągnięciach prehistorii polskiej, gotowi po przeczytaniu książki Hołubowicza dojść do całkowicie mylnego wniosku, że większość naszych właśnie badaczy, to ludzie nieudolni, czy też niesumienni i że wyniki, osiągnięte przez naszą dyscyplinę w ciągu ostatnich lat 30-tu nie zasługują na takie zaufanie, jakie im się w istocie należy. Nie jest wyłączone, że prehistorycy niemieccy, którzy — jak miemam — nie zrezygnowali do dziś ze swojego przedwojennego stanowiska, sięgać będą do pracy Hołubowicza po argumenty, mające im ułatwić walkę z tezami czołowych polskich prehistoryków.

---

<sup>1</sup>) Zgarzyła mu się tu pewna gafa, gdyż rozkopywał przez kilka dni górę śmieci nowoczesnych, zanim się zorientował, że nie ma do czynienia ze starym grodem w Mińsku, który znajdował się w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów (patrz artykuł H. Cehak — Hołubowiczowej p.t. Odkrycie starego Mińska w „Z otchłani wieków“ r. XVI, 1947, str. 69) chociaż lojalnie przyznaję, że i ja w tym roku wziąłem 3 nożożytne usypiska za kurhany prehistoryczne.

---